

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, DN. 10. XII. 1980 r.

SEJ M
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
Komisja Oświaty
i Wychowania
BPS/SP/152/80

Warszawa, dnia 3 grudnia 1980 r.

Przewodniczący Komitetu Założycielskiego
NSZZ „Solidarność”
przy Uniwersytecie Wrocławskim
ul. Szewska 50/51
50-139 Wrocław

Prezydium Komisji Oświaty i Wychowania dziękując za przekazaną uchwałą uprzejmie informuje, że w części dotyczącej kompetencji Komisji była ona przedmiotem analizy Podkomisji nadzwyczajnej. Podkomisja stwierdziła, że wszystkie postulaty zawarte w rozdziale IV są słuszne i kwalifikują się do realizacji. Prezydium Komisji przy tym pragnie poinformować, że znalazły one również odzwierciedlenie w protokole ustaleń podpisanych w Gdańsku przez Komisję Resortowo-Wojewódzką oraz Komisję Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Wychowania. Ze swej strony sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania dołoży starań, aby przyjęte ustalenia były realizowane dla dobra polskiej oświaty.

Przewodniczący Komisji
[Podpis]
/prof. dr Jarema Maciszewski/

Przypominamy czytelnikom treść rozdziału IV Uchwały NSZZ „Solidarność” przy Uniwersytecie Wrocławskim „Nauczanie w szkołach wyższych jest częścią systemu oświatowego. Nauczyciele akademicy troszczą się o całość oświaty. Domagamy się:

- 1/zrewidowania dotychczasowych postanowień związanych z reformą oświaty,
- 2/zapewnienia zespołom i instytucjom naukowym realnego wpływu na ostateczny kształt reformy, a zwłaszcza na ustalenie programów poszczególnych przedmiotów przez specjalistów w danej dziedzinie,
- 3/zapewnienia pełnej drożności w systemie oświaty oraz zagwarantowania każdemu uczniowi możliwości ubiegania się o podjęcie nauki w wybranej przez niego szkole wyższego stopnia,
- 4/zapewnienia właściwych warunków życia i pracy nauczycielom,
- 5/powiększenia majątku oświaty, który był w ostatnim okresie uszczuplany i zwiększenia w budżecie Państwa procentowego udziału wydatków na oświatę.”

PROPAGANDA I RZECZYWISTOŚĆ

Oficjalne wypowiedzi, uwielokrotnione przez środki masowego przekazu, skazują kraj na nieuchronne toczenie się w kierunku anarchizacji życia społecznego. Odbiorcą wiadomości przekonuje się więc - co jest i tak oczywiste - iż gospodarka ledwo dyszy. Dodaje się dalej, że dobijają gospodarkę nieodpowiedzialne strajki. Uaktywniają się ponadto różnej maści siły antysocjalistyczne, które to, umiejscowione w poszczególnych ogniwach "Solidarności", pchają związki ku konfrontacji, zgubnej nie tylko dla całego narodu, ale i bezpieczeństwa naszego kontynentu. Bieg ku katastrofie jest jednak, wedle tych ocen, możliwy do odwrócenia. Dokonać tego mogą, jak powie dział jeden z dyskutantów podczas ostatniego plenum KC, owe miliony członków nowej organizacji związkowej, "które zgłosiły do niej akces, ponieważ dostarczyli w niej siłę zdolną do skutecznej obrony interesów". Muszą się oni jednak przeciwstawić wyznaczonym dość przypadkowo zespołom przywódczym, biorącym kurs na destabilizację, czyli, jak to stwierdzono, sprzyjającym kontrrewolucji.

Sądźmy, że schemat ten, aczkolwiek wygodny dla tych, którzy go głoszą, jest aż nazbyt uproszczony. Po pierwsze to nie "Solidarność" sieje anarchię. Oświadczenie KKP z 26.XI w sprawie strajków, opublikowane dopiero po wystąpieniu jej rzecznika z 4 bm., dowodnie o tym świadczy. Nie twierdzimy, rzecz jasna, iż wśród członków naszej organizacji, a nawet wśród osób, pełniących określone funkcje, nie znajdują się ludzie, których wystąpienia i działania - o ile oczywiście można w pełni wierzyć doniesieniom prasowym - są po prostu mało przemyślane. Jest to jednak w gruncie rzeczy margines, mniejszy zresztą od marginesu składającego się z tych członków aparatu władzy, którzy z obawy o swój własny interes za wszelką cenę proces przemian starają się powstrzymać. Co więcej, właśnie bagatelizowanie czy też minimalizowanie znaczenia tego oporu może jedynie wywoływać ostre, z nieufności wypływające, reakcje poszczególnych ogniw związkowych.

Wychodzimy z założenia, iż nikt spośród członków "Solidarności", realnie oceniający dzisiejszą rzeczywistość, nie postępuje według zasady "im gorzej, tym lepiej". Pomijając nawet realia geopolityczne byłaby to postawa wręcz samobójcza. Warto jednak pamiętać, że samo nawoływanie ze strony władz do spokoju, do zerwania z "anarchią", niekoniecznie oznacza jedynie dążenie do respektowania przewidzianych sierpniowymi porozumieniami układów partnerskich. Nikt, jak sądzimy, nie neguje dobrej woli partyjno-rządowego kierownictwa. Wszyscy też doceniamy fakt zapewnienia przez kierownictwo partii odpowiednich "warunków międzynarodowych dla rozwiązywania skomplikowanych problemów wewnętrznych". Z drugiej jednak strony jedynie stała gotowość członków nowych związków do wystąpienia w

obronie wywalczonych praw jest, jak do tej pory, wyłącznym gwarantem urzeczywistniania procesu przemian. Potrzebna jest powściągliwość, umiar, ale nie oznacza to, że potrzebne są deklaracje o składaniu losów własnych i całego procesu odnowy w jedne tylko ręce. Nie trzeba chyba dodawać, że są w tym zgodne i masy członkowskie, i wyłonione przez nie przywództwo.

Ostatnie 35 lat dowiodło, że nie ma w pełni sprawdzonych recepty na właściwą realizację powszechnie przyjętej w świadomości społecznej idei socjalizmu. Nie ma przede wszystkim funkcjonujących w praktyce mechanizmów zabezpieczających przed wypaczeniami najszuszniejszych nawet, teoretycznie choćby, jej treści. Nowe, silne związki, muszą stać się jednym z mechanizmów kontrolno-regulujących ten proces. Nikt z nas nie chce burzyć dotychczasowych struktur. Chcemy jednak, by nasze, nowo powstałe struktury zajęły miejsce zgodne z potrzebami tych, którzy wywalczyli ich istnienie, nie zaś według zmienionego, ale w dalszym ciągu centralnego rozdzielnika.

Społeczeństwo ostatnio damaga się ponoć istnieniem silnej władzy. Wydaje się nam, że naprawdę silną władzą może być jedynie władza rozumna.

REDAKCJA

Przypowieść o Kłapouchym

"Oset, moi drodzy, nie ma żadnego pożytku z tego, kiedy się na nim siedzi - mówił Kłapouchy /.../ - To odbiera mu życie. Pamiętajcie o tym wszyscy na przyszłość. I miejcie trochę Względów, trochę Troski o Innych. W tym cała rzecz".

A.A. Milne "Kubuś Puchatek"

"Opinia publiczna" to termin niezwykle popularny. Ciągłe mówi się o kształtowaniu opinii publicznej i o wpływie opinii publicznej, zakładając milcząco, że opinia publiczna istnieje, funkcjonuje i spełnia swą rolę we właściwy sposób. Jaki to jest ten "właściwy sposób"? Ano taki, jaki wynika z jej definicji, bardzo zresztą licznych. Dla polskich definicji opinii publicznej wspólne jest akcentowanie takich czynników, jak zbiorowe reagowanie na określone treści oraz kontrowersyjność w ocenie zjawisk społecznych. Co za tym idzie, opinia publiczna bywa często traktowana jako orzekanie o zjawiskach i aktywne manifestowanie reakcji zbiorowości ludzkich. Przy tym ma być ona tworem zawieszonym między świadomością naukową a świadomością potoczną. A co najważniejsze /tu posłużę się cytatem/ - "Idea ludowładztwa socjalistycznego opiera się na potrzebie nieustannego doskonalenia mechanizmów umożliwiających przekształcanie opinii i poglądów wielkich odłamów społeczeństwa w decyzje polityczne. Jednym z czynników, który ten proces ułatwia, jest właśnie opinia publiczna". /St. Kuśmierski: Teoretyczne problemy propagandy i opinii publicznej/

Jak widać, teoria jest piękna, jak wschód słońca nad morzem i słuszna, jak prawo dziecka do radości. Istnieje jednak pewien problem: problem stosunku teorii do praktyki, czyli do funkcjonowania opinii publicznej w Polsce. Nawet pobieżne przyjrzenie się temu, co się w kraju w tej materii dzieje, może doprowadzić do przedziwnych, sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem konstatacji: albo nie mamy opinii publicznej, albo kontrowersyjnych problemów... Tymczasem kontrowersyjne problemy widać gołym okiem - i to nie dopiero od sierpnia. Istnienie opinii publicznej też się daje zauważyć, szczególnie, że jak już ta opinia się ujawni, to

rzeczywiście decyzje polityczne nie tylko modeluje - ale i obala. Następuje wtedy nie "wyrażenie opinii publicznej", lecz erupcja tejże. A przecież, w myśl przywołanej teorii, tak być nie powinno. Jedno jest tylko rozwiązanie tego dylematu, które byłoby niesprzeczne z elementarną logiką i obserwacją życia społecznego. Zanim je podam, proponuję zastanowić się raz jeszcze, jak wygląda sytuacja.

Otóż mamy i opinię publiczną i kontrowersyjne problemy. Nie mamy natomiast żadnego powiązania między przekonaniem owej opinii o tych problemach a podejmowaniem decyzji politycznych. Jak opinia publiczna może się przejawiać? Oczywiście w pierwszym rzędzie w drodze podejmowania przez tworzących tę opinię pewnych działań, co z kolei wynika z przyjęcia przez nich określonych wartości. A więc jeśli, na przykład, opinia publiczna wykształtuje - jako wartość preferowaną - malowanie nosów na zielono, to na ulicach w coraz większej liczbie zaczynają pojawiać się zielononosi. Teraz wyłania się nowe pytanie: kto zielone nosy wymyślił?... I dalej: jak informacja o nich dostała się do społeczeństwa? Teoretycznie /znowu/ informację tę na pewno rozpowszechniały głównie środki masowego komunikowania. Ale coż widzimy? Środki masowego komunikowania nie preferowały obyczaj malowania pięt na różowo! Skąd więc te zielone nosy? Ano stąd, że opinia publiczna środkiem masowego komunikowania nie wierzy i już! To właśnie opinia publiczna, ukształtowana z obserwacji rzeczywistości, z niewiary w oficjalną informację, zareagowała tak, a nie inaczej. Jest to oczywiście uproszczenie, ale mechanizm zjawiska reakcji społecznych wygląda właśnie mniej więcej tak - chociaż przykład wydać się może nieco akademicki. Przypomnijmy sobie sprawę odwołania podwyżek w roku 1976. Oficjalne źródła informacji podejmowały próby przekonania swych odbiorców, że tak być powinno. Jednak ludzie zareagowali niezwykle ostro i to w sposób absolutnie odmienny od tego, do jakiego chciano ich namówić. A sierpień 1980?

Powiedzmy sobie otwarcie: opinia publiczna nie miała żadnego wpływu na podejmowanie decyzji politycznych. A przecież te decyzje miały wpływ na życie tych, którzy opinię publiczną tworzyli! Ten spłot zjawisk jest niesłychanie smutny i powoduje pytanie najbardziej gorzkie z gorzkich: w czym interesie sprawuje się władza? Ludowładztwo socjalistyczne jest dla ludzi i oni to winni mieć wpływ na jego kształt. Tu właśnie jest wielka rola opinii publicznej. Władza żywi się tymi, w imię których jest sprawowana. Są oni potrzebni władzy jak powietrze, jak chleb, jak sam sens istnienia władzy. A oset nie ma żadnego pożytku z tego, że się na nim śląda, jak mówił mądry Kłapouchy, żywiący się tą rośliną.

Mówi się o odnowie i można chyba bez większego ryzyka stwierdzić, że jest ona pragnieniem nas wszystkich. Niezbędne jest, aby w ramach tej odnowy uzdrowione zostały również zasady działania opinii publicznej. Mówiąc po prostu - opinia publiczna musi zacząć istnieć jako element życia politycznego, musi odzyskać swą właściwą funkcję czynnika ważnego w podejmowaniu decyzji politycznych. Tak ostatnio popularne: "Nic o nas bez nas" powinno znaleźć prawo obywatelstwa w myśleniu tych, którzy o kształcie naszego życia politycznego decydują. Jeżeli tak się nie stanie - odnowa zamieni się w od nowa to samo. Opinia publiczna jest niezbędnym składnikiem prawidłowo funkcjonującego, prawnego państwa.

Z rozważań /z konieczności niezwykle skrótych/ nad rolą i charakterem opinii publicznej wynikają niezwykle ważne wnioski również dla naszego Związku. "Nic o nas bez nas" znaczy, że także wśród nas tworzyć się będzie orzekanie o tym, co będzie nas otaczało, na co nasza opinia musi mieć wpływ.. Jest to nasze niepodważalne prawo:

"Po przyszłościowej cóż iluzji
Jeżeli dniom codziennym bliźni
I ufność nie po równi dzieli
Pomiędzy współ-obywateli.
Żyjesz tu, teraz. Hic et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt.
Co zdążysz zrobić, to zostanie..."

Cz. Miłosz "Traktat moralny"

Jesteśmy przed wyborami. Trzeba, abyśmy pamiętali, że wybierać będziemy tych, którzy staną się łącznikami między członkami Solidarności a władzami, tych, którzy będą mieli obowiązek reagować na każde wahnięcie opinii publicznej, bo tworzą ją ci wszyscy, którzy pracują - i którzy w przeważającej większości są naszymi kolegami związkowymi.

atg

OPINIE

Jak zauważa S. Kurowski /Obszary zainteresowań i przesłanki wyboru, "Tygodnik Powszechny", nr 48/: "wszystkie zjawiska pogłębiające się ostatnio nierównowagi wiąże się i obciąża się nimi działalność rewindykacyjną NSZZ w zakresie płac i warunków pracy". Tymczasem "głęboka i zaostrzająca się nierównowaga w gospodarce PRL nie pojawiła się niedawno, lecz występuje od wielu lat/.../. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych wszystkie te zjawiska były łagodzone przez ogromny strumień pożyczek dolarowych, począwszy jednak już od 1976 r. ujawniły się w pełni, by w 1979 r. osiągnąć skalę katastrofy gospodarczej. Akcje rewindykacyjne robotników z lata 1980 r. były więc nie przyczyną lecz skutkiem, i to opóźnionym, pogarszającej się sytuacji gospodarczej". Poprawa tej sytuacji wymaga całego szeregu posunięć, przede wszystkim radykalnej zmiany modelu zarządzania gospodarką narodową. Obecny system - scentralizowany i dyrektywny "nie zostawia miejsca na działania instytucji takich, jak NSZZ". Koniecznym, choć niepopularnym zabiegiem będzie radykalne zwiększenie cen żywności, oczywiście przy zabezpieczeniu /przez indeksację cen/ pracujących przed obniżką płac realnych. Próby podniesienia cen żywności napotykały dotychczas na silny opór społeczny, w obecnej dobie niezależny ruch związkowy mógłby "uwierzytelnić tę operację cenową, jako zgodną z rzeczywistym interesem ludzi pracy", naturalnie pod warunkiem, że władza uzna w nim rzeczywistego partnera. Tak więc wyjście z kryzysu jest ściśle związane z pogłębianiem przemian demokratycznych.

Nowym motywem, który w ostatnich czasie pojawił się w propagandzie, jest wskazywanie na zagrożenie podstaw ustrojowych państwa. Dotychczas nasze środki masowego przekazu /inaczej niż n.p. w NRD i Czechosłowacji/ na ogół tego nie czyniły. Z niektórych wypowiedzi odnieść można wrażenie, że największe niebezpieczeństwo dla socjalizmu stanowią intelektualni. Jak pisze M. Rakowski /"Polityka", nr 48/: "cała armia demagogów atakuje nas bezprzykładnie. Szydzą z nas i opluwają całe trzydziestolecie. - Wszystko było niedobre, złe, fałszywe. Wiele osobistości świata kultury i nauki zaglądało Gierkowi w oczy, wypinało piersi do odnaczek, podróżowało po świecie, słowem spijało śmietankę, a teraz nie powie jednego dobrego słowa o minionym dziesięcioleciu, a nawet o trzydziestopięcioleciu. Mniejsza z tym. Objeżdżamy się bez tych dobrych słów. Nie słyszeliśmy ich też w nierównych latach walki o utrwalenie władzy ludowej i jakoś je przeżyliśmy. /.../ Elegancja jest niepotrzebna. Stoimy na udeptanej ziemi, na której rozgorzała walka o to, kto kogo/.../. Kto zaś w tej walce tylko udaje, że jest po naszej stronie - niech zdobędzie się na odwagę i wyraźnie stanie przeciwko nam. Najgorzej są udawacze. Nie zamykamy się w sobie, chcemy, aby front zwolenników socjalizmu był możliwie najszerszy, ale nastały takie czasy, iż farbowanych lisów nam nie potrzeba".

Prasa zamieściła fragmenty dyskusji z VII Plenum KC PZPR. M. Rakowski, oceniając działalność "Solidarności" w ciągu ostatnich miesięcy, wyraził opinię, że, jak dotychczas, przeważał w niej kurs obliczony na destabilizowanie sytuacji w kraju, dyktowany przez radykalne elementy wewnątrz ruchu. Ich istnienie /"Trybuna Ludu", nr 288/ "trzeba przyjąć za zjawisko naturalne, występujące w każdym żywiołowo powstającym ruchu masowym". "Ludzkość - mówił R. - nie mogłaby się rozwijać bez ekstremów. Chociaż okres, w którym je się toleruje, ma, jak wskazuje historia ludzkości, swój początek i koniec". Jednocześnie opowiedział się za politycznym rozwiązaniem konfliktu, prowadzeniem dialogu, wskazując, że "w istniejącej atmosferze podniecenia i nerwowości, braku zaufania do władzy", istniejące w "Solidarności" zwroty umiarkowane nie są w stanie opanować sytuacji. Tym samym, pośrednio przynajmniej, przyznał, że winę za wzrost napięcia ponoszą również i władze.

O rekonstrukcję świadomości środowiska akademickiego

Ogólnopolski proces odnowy, zapoczątkowany strajkami sierpniowymi, nie mógł ominąć środowiska akademickiego — środowiska, które nie raz i w różnych formach dawało wyraz nurtującą je problemom. I mimo, że ujęte w karby pokazało, że zdolne jest do samodzielnego działania.

W dyskusjach, spotkaniach, w mniejszych i większych grupach krystalizowały się poglądy i rosło przekonanie o konieczności stworzenia rzeczywiście niezależnego związku studenckiego, będącego autentycznym reprezentantem całego środowiska. Biorąc przykład z ruchu robotniczego przyjęto model organizacji o charakterze związku zawodowego. Nowa organizacja nie miała i nie ma być żadnym rywalem SZSP. Już bowiem z założenia roli reprezentanta całego środowiska SZSP spełnić nie mogła i jakiegokolwiek argumentacji by używano, fakt pozostaje faktem.

W środowisku wrocławskim tworząca się organizacja opierała się na dwu grupach inicjujących. Jedną stanowili członkowie SKS-u, drugą studenci z instytutu historii U.Wr. Po długich dyskusjach, przy jednoczesnym rozszerzaniu się kręgu zaangażowanych w prace przygotowawcze 23.09.80r. powstał Międzyuczelniany Tymczasowy Komitet Założycielski. TKZ zaproponował nazwę nowej organizacji — Niezależny Samorządny Związek Studentów, a w swym pierwszym oświadczeniu określił podstawowy cel swojej działalności — przygotowanie podstaw dla nowej organizacji wśród studentów poprzez szeroką akcję propagandową, mającą zakończyć się wyłonieniem Komitetów Założycielskich na latach, kierunkach i wydziałach. Ukoronowaniem pierwszej fazy działalności nowego związku były przeprowadzone 29.10.80r. wybory Uniwersyteckiego Komitetu Założycielskiego. W tym momencie TKZ uległ rozwiązaniu.

Jednocześnie z budowaniem organizacji trwały prace nad jej statutem. Musiał być on wypadkową wielu koncepcji powstałych w różnych ośrodkach akademickich. Dąło o sobie znać, dużo pomilane milczeniem zróżnicowanie środowiska. Stąd główny nacisk położono na zachowanie autonomii ośrodków w skali ogólnopolskiej i konsekwentne stosowanie tej zasady w odniesieniu do poszczególnych uczelni w kontaktach środowiskowych. Przyjęto jednocześnie nazwę organizacji — Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Podstawowym zadaniem, skupiającym całą uwagę NZS stała się sprawa rejestracji. §6 Statutu mówi: „Zrzeszenie jest niezależne od władz uczelnianych, organów administracji państwowej i organizacji politycznych”. Dlatego nie do przyjęcia była propozycja rejestracji w Min. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Przepisy zawarte w rozporządzeniu ministra o organizacjach studenckich z dn. 17.03.1960r. nie dają żadnych gwarancji niezależnego działania, a ich wymowa jest wręcz sprzeczna z Konstytucją PRL. Podjęto więc decyzję złożenia Statutu NZS w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, w celu rejestracji Zrzeszenia jako związku zawodowego studentów. Za wykładnię przyjęto sformułowania zawarte w aktach ogólnych Konstytucji PRL i ratyfikowanych paktach międzynarodowych.

Sąd zwrócił z rozpatrzeniem wniosku o rejestrację NZS i dopiero strajk ostrzegawczy na Politechnice Poznańskiej sprawił, że został on natychmiast rozpatrzony. Wniosek o rejestrację oddalono, a w uzasadnieniu decyzji Sąd Wojewódzki podał, iż opierał się na aktach szeregówkowych, m.in. konwencjach Międzynarodowej Organizacji Pracy. Bez uzyskania nowej, korzystnej wykładni prawnej nie można było liczyć na korzystny wynik przy odwołaniu się do Sądu Najwyższego. Konieczne stało się wyjście z impasu.

Ogólnopolski Komitet Założycielski NZS podjął działania w dwóch kierunkach. Z jednej strony zwrócono się do Rady Państwa z prośbą o wydanie uchwały zezwalającej na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów na prawach związku zawodowego. Z drugiej strony podjęto rozmowy z min. J. Góreckim w sprawie zmiany rozporządzenia o organizacjach studenckich.

Należy przy tym podkreślić, iż żądanie OKZ NZS dotyczy nie tyle rejestracji samego Zrzeszenia i le wydania takich aktów prawnych, które umożliwiłyby tworzenie i działanie niezależnych organizacji studenckich, grup twórczych, kół samokształceniowych. Umożliwienie swobodnego organizowania się, prowadzenia pozbawionej nadzoru i nielicencjonowanej działalności zwłaszcza

na polu kultury i nauki jest warunkiem, bez spełnienia którego nie można marzyć o aktywności środowiska akademickiego i stałym podnoszeniu jego poziomu.

Wierzmy zatem, iż całe środowisko traktuje sprawę rejestracji NZS jako ważną dla własnej przyszłości, a jak dowiódł przykład poznański, gotowe jest na solidarną akcję popierającą nasze żądania. Odnowa społeczna ominąć uczelni nie może.

Rejestracja Zrzeszenia ma ogromne znaczenie dla przyszłości niezależnego ruchu studenckiego, ale kształtowanie programu i realizacja jego zamierzeń rozpoczyna się niemal równocześnie z tworzeniem zrębów nowej organizacji.

Celem działania Zrzeszenia jest nie tylko obrona interesów materialnych studentów czy działanie na rzecz autonomii uczelni, lecz przede wszystkim:

rozwijanie i pogłębianie demokracji w środowisku, działanie na rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, tolerancji i wysokiego poziomu moralnego”/§8 Statutu/

Realizacja tego programu jest jednak niemożliwa bez odbudowy wielu zniszczonych struktur społecznych, bez ożywienia środowiska. Powodzenie zależy jest od zrozumienia przyczyn obecnej sytuacji. Bierność dużej części środowiska ma swoje konkretne przyczyny. Przy panowaniu na uczelniach systemu krępującego każdą swobodną inicjatywę, przy wtłoczeniu życia akademickiego w z góry przygotowane ramy, przy kanalizowaniu każdego spontanicznego działania niezgodnego z zaprogramowaną „jednością” ruchu studenckiego naturalną reakcją było odrzucenie całego systemu. Brak alternatywy w działaniu spowodował to, iż rozpowszechniła się bierność, ucieczka od wszelkiej aktywności na rzecz środowiska akademickiego.

Na drugim krańcu wytworzyła się grupa zawodowych działaczy studenckich. Zastraszające rozmiary przyjął proces „przedniczenia” młodych ludzi, rozrastała się struktura organizacji — jedynej reprezentacji ogółu studentów. I choć nie brakowało w SZSP takich, których autentycznie interesowała działalność ogólnostudencka, pozbawiona wyidealizacji ideologicznej, nie istniała żadna więź między rozbudowaną strukturą a środowiskiem, nie istniała identyfikacja celów indywidualnych z działalnością narzuconą z góry.

Długo trwająca bierność nie jest łatwa do przezwyciężenia. Samo powstanie nowej organizacji nie obudzi śpiących i nie porwie do działania wygodnych lub zniechęconych. Dziś samo słowo — organizacja — budzi nie ukrywaną niechęć i sprzeciw, działa wręcz odstrasza na studentów. Rodzi się sytuacja paradoksalna. Dla ożywienia braci akademickiej konieczna jest autentyczna spontaniczna działalność, przedsięwzięcia. Jednocześnie ogół czeka na to, co „ci nowi” zrobią czy zaproponują. Niestety, nawyk czekania na inicjatywę z góry, na kierownictwo jest wdrukowany w świadomość ludzi.

Stąd ogromna odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy pierwsi przełamali barierę strachu lub bierności. Konieczne jest, aby własną inicjatywą, realizacją rzeczywistych problemów i zamierzeń środowiska odbudowali aktywność reszty, wzbudzi przekonanie o możliwościach i nagłej potrzebie podejmowania działań, o celowości zaangażowania w ruch niezależny od odgórnej manipulacji. Jak ogromnie trudna to droga dla niezbyt przecież zaprawionych w boju, świadczy pierwszy okres działania UKZ.

Gwałtowne dyskusje, przeciągające się zebrania, niezliczone głosowania. Oszołomienie demokracją? — może za duże słowo. Ale fakt, iż każdy może się wypowiedzieć szczerze i czuje, że jest słuchany, że jego głos budzi aprobatę lub sprzeciw, daje mu poczucie rzeczywistego współudziału w tworzeniu czegoś nowego. Dyskusja jest znowu dyskusją, a nie odczytywaniem przez „młodych referentów” wygłoszonych referatów. Pobudzając do zastanowienia nad głosem własnym i cudzym ucy poszanowania dla innych racji, uczy tak potrzebnej w naszym codziennym życiu tolerancji. Nauka to długa i zmutna, lecz konieczna, jeśli ODNOWA ma postępować, a tą stroną naszej edukacji dotychczasowa organizacja specjalnie się nie zajmowała.

Tylko poprzez rozbudzenie aktywności studenckiej, przez przekonanie o konieczności angażowania się w sprawy, które uchodzą za ważne, poprzez wyrobienie odwagi w prezentowaniu własnego zdania i odpowiedzialności za podjęte zobowiązania może zrodzić się podstawa dla funkcjonowania uczelni na zasadach pełnej autonomii i samorządności. Nieodczyna wydaje się jednak konieczność przekonania studentów o dobrej woli i szczerych chęciach drugiej strony. Dotychczas zbyt często przekonywano nas, wbrew oczywistości, iż

to, co się aktualnie robiło, było realizacją naszych potrzeb i marzeń.

Zasadę autonomii i samorządności wyższej uczelni powinno realizować się już dziś, poprzez zapewnienie szerokiej reprezentacji studentów we wszystkich organach kolegialnych. Reprezentacja ta powinna mieć zapewniony rzeczywisty wpływ na decyzje dotyczące tak spraw socjalno-bytowych, działalności kulturalnej, jak i programów studiów i ich realizacji oraz dydaktyki.

Traktowanie studentów jako partnerów w życiu uczelni spowoduje wzrost poczucia współodpowiedzialności i umocnienia więzi studentów ze szkołą.

Dla realizacji swych założeń Zrzeszenie przewiduje różnorodne działania /akcje propagandowe i wydawnicze, jednorazowe i periodyczne kursy samokształceniowe, spotkania i odczyty, działalność klubową etc./ mające podnieść wiedzę ogólną i świadomość narodową.

Nie osiągną jednak swego celu żadne akcje przekazujące wiedzę o przeszłości i teraźniejszości, starające się rozwijać demokrację, jeżeli nie będą one szły w parze z kształtowaniem wysokiego poziomu moralnego. W zakresie owej postawy znajduje się m.in.: codzienny stosunek do kolegów, własnej pracy, odpowiedzialność, zainteresowanie tym, co się wokół nas dzieje - na roku, na uczelni, w kraju.

Odnowa życia na uczelni zależy od tego, jaką atmosferą i jak zintegrowane środowisko zastaną nowe roczniki. Wezmą one przykład z nas i naszej postawy bez względu na to, jakie będą istniały struktury.

Stąd konieczne jest przekazanie panującego marazmu i to jak najszybciej.

Cztery podpunkty jednego paragrafu Statutu NZS zawierają w sobie program jeżeli nie całkowitej odbudowy, to przynajmniej rekonstrukcji świadomości środowiska akademickiego.

Należy podkreślić fakt, iż NZS nie uważa siebie za jedynego reprezentanta studentów. Zrzeszenie jest organizacją, która przyjęła pewną strukturę w celu lepszego spełnienia swego podstawowego zadania: rozwoju samorządnego i niezależnego ruchu studenckiego. NZS ma służyć wszystkim bez względu na światopogląd, nie wymaga składania żadnych deklaracji ideowych. Wymaga natomiast poczucia współodpowiedzialności za prawidłowy rozwój środowiska. Nie jest naszym celem tworzenie sztucznej, zaprogramowanej jednolitości. Jest natomiast naszym celem przygotowanie nas samych do pracy w społeczeństwie odważnie myślącym, odpowiedzialnym, tolerancyjnym, bogatym wewnętrznie. I jest naszym celem tworzenie takiego społeczeństwa.

I na koniec moje osobiste odczucie. Losy NZS-u mogą być różne, ale w tych czy w innych formach niezależny ruch studencki i zasady autonomii uczelni podobnie jak zmiany zachodzące w całym naszym życiu społecznym muszą wykształcić się, utrwalić i normalnie funkcjonować. Muszą, gdyż jak dowiodła historia ostatniego okresu, innego wyjścia nie mamy.

Wojciech M. Wojnarowicz

informacje

z kraju

ZWOLNIONY ZAPIS

Po dłuższej przerwie wrócił na ekrany telewizorów i szpalty czasopism Jan Pietrzak. Oto fragment jego wypowiedzi, Coś nam się wydaje, że się nie zdezaktualizował, mimo że opublikowany został w "Życiu Warszawy" z 8-9 listopada 1980 roku:

... "ciagle rozkwitają nowe brednie, idiotyzmy, tępota. Naprawdę, jest z czego wybierać. Niech mi tylko pozwolą grać na scenie z gazetą w ręku, tak jak kiedyś to robił u nas prof. Kazimierz Rudzki, to mi wystarczy... Chodzi o to, żeby przygłupy nie były chronione. Jeżeli chuligan połamie ławkę w parku i gdy operatywny organ go nakryje, to poniesie koszt, natomiast gdy bezkarny cymbał doprowadzi gospodarke do ruiny - odchodzi do pracy naukowej, albo do innej, dyplomacji zabierając walizkę najwyższych odznaczeń. Święte słowa!

Święte słowa

Zza morza bzdur zasadniczych,
Zza Himalajów nonsensu
Wracają słowa, które się liczą
Dopóki mamy głowy i serca.
Dopóki w głowach myśli krąży
Nie zarażone pogardą
Jest święte słowo: WOLNOSC
Jest święte słowo: PRAWDA

Gdy głupstwo sięgnie zenitu,
Mózg stanie z głuchej niechęci,
Zawsze w godzinie szczytu
Ktoś krzyknie: - a jednak się kręci!
Pojęć odwiecznych jak nasza nacja
Długo się nie da ukrywać.
Jest święte słowo: DEMOKRACJA.
Jest święte słowo: SPRAWIEDLIWOSC.

Hej, filomatów następco!
Hej, filaretów prawniku!
"Zespólmy myśli w jedno ognisko
i w jedno ognisko duchy!"
Choćby nam kiedyś wraże moce
Świat postawiły na głowie,
Jest święte słowo: POLSKA!
Jest święte słowo: CZŁOWIEK!
/Kabaret "Pod Egidą" 1975 r./

Komitet Założycielski
NSZZ "Solidarność"
w Stoczni Gdańskiej

Gdańsk, 18.11.1980

Komitet Centralny PZPR
Warszawa

Komitet Założycielski reprezentujący członków NSZZ "Solidarność" w Stoczni Gdańskiej czuje się zobowiązany przekazać oburzenie, jakie wśród stoczniowców wywołała wiadomość o powołaniu na stanowisko I sekretarza KWK obywatela Stanisława Kociołka. Wyrażamy zdecydowany protest przeciwko tej decyzji.

Grudzień 1970 jest nadal żywy w pamięci Społeczeństwa Wybrzeża. Pamiętamy jak wicepremier Stanisław Kociołek w swoim wystąpieniu w radio i TV w dniu 16 grudnia 1970 roku mówił:

"Jeszcze raz ponawiam, stoczniowcy, adresowane do Was wezwanie - przystąpcie do normalnej pracy! Są do tego wszystkie warunki..."

Wiemy również, że dzisiaj, po 10 latach stoczniowcy gdyńscy podjęli budowę pomnika u zbiegu ulic Czechosłowackiej i Marchlewskiego w Gdyni. Na pomniku tym będzie napis:

"Dnia 17 grudnia 1970 r. o godzinie 6 rano na pobliskich pomostach kolejowych i wiadukcie na rozkaz władzy dokonano masowej masakry ludzi idących do pracy.

Cześć pamięci zamordowanych" Pamięć o tych zamordowanych naszych kolegach powoduje, że pełnienie jakiegokolwiek funkcji publicznej przez Stanisława Kociołka, nie uzyska społecznej akceptacji stoczniowców.

Niepokoje nas poza tym fakt, że właśnie dzisiaj - w czasach deklarowanej powszechnie, także przez Partię, odnowy dokonuje się tego typu oburzających pósunieć.

Za Komitet Założycielski

Do wiadomości:
Sejm PRL - na ręce Marszałka Sejmu i Posłów Ziem Gdańskich, MKZ Gdańsk, Załoga i Dyrektor Stoczni Gdańskiej.

POMNIK OFIAR CZERWCA

28 VI 1956 r. zdesperowani robotnicy Cegielskiego wyszli na ulicę swego miasta protestując przeciw warunkom życia, zakłamaniu i niesprawiedliwości. Dołączyli do nich inni poznaniacy. Użyto siły, padły strzały. Pamiętamy o przelanej krwi. 10.X.1980r. na zebraniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych "Solidarność" w Poznaniu przyjęto z aplauzem wniosek o uczczenie pomnikiem ofiar czerwca 1956 roku. Komitet Koordynacyjny NSZZ "Solidarność" przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyłącza się do tej inicjatywy.

28.VI.1981 jest dniem 25 rocznicy wydarzeń poznańskich. Uczcijmy go nie jak dotąd cichą minutą pamięci, ale trwałym symbolem człowieczej godności i ludzkich praw.

Hołd pamięci poległych.

Datki na budowę pomnika można składać w: MKZ NSZZ "Solidarność", Poznań, ul. Długosza 18 tel. 468-19, NSZZ "Solidarność" przy UAM, Poznań, ul. Wieniawskiego 1, p. 13, tel. 699-251.

UWAGA

Wszystkie osoby dysponujące materiałami dokumentacyjnymi lub wiadomościami ustnymi dotyczącymi wydarzeń czerwcowych 1956 r. winny kierować się do: ARCHIWUM PANSTWOWEGO ul. 23 Lutego 41/43 - tel. 546-01 lub /p. Salamon/ lub ARCHIWUM PANSTWOWEGO ul. Stawna 10 - tel. 550 - 53 /p. K. Bielecki/

W sprawach p o m n i k a prosimy kontaktować się z dr A. Ziemkowskim - członkiem Prezydium MKZ "Solidarność" - Poznań. Telefon domowy: 665-542 /Kasprzaka 34 a/1/

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" w Poznaniu
Międzyzakładowy Komitet Założycielski

BEZ KOMENTARZA

Sekretarz KD PZPR Wrocław-Sródmieście wystosował do pierwszych sekretarzy KZ, KU, POP PZPR list następującej treści:

"W związku z rozpoczynającą się kampanią wyborczą w zakładowych organizacjach związkowych NSZZ "Solidarność", proszę o przekazywanie informacji, zawierających następujące dane:

1. Frekwencja na zebraniach i konferencjach oraz udział członków PZPR;
2. Liczba wybranych do Komisji Zakładowej, w tym członków PZPR;
3. Liczba wybranych do prezydium Komisji Zakładowej, w tym członków PZPR;
4. Charakterystyka przewodniczącego Komisji Zakładowej;
5. Charakterystyka wyborów, udział w składzie wybranych władz byłych członków rad zakładowych;
6. Krótka ocena zgodności przeprowadzonych wyborów ze statutem i ordynacją wyborczą;
7. Krótkie omówienie dyskusji;
8. Najważniejsze wnioski zgłoszone w trakcie zebrań wyborczych;
9. Jakże związki działają w zakładzie, ilu skupiają członków załogi

Sekretarz KD PZPR
/-/ Jerzy Jopp

/Cyt. za: "Solidarność Dolnośląska", nr 15/

LUBLIN

Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" na Wydziale Humanistycznym UMCS podjął inicjatywę zorganizowania cyklu wykładów dla nauczycieli - "Stan nauczycielski dzisiaj". Wykłady prowadzone są przez pracowników Uniwersytetu, zapraszanych gości oraz nauczycieli - członków "Solidarności". Przewiduje się przeprowadzenie badań nad "stanem nauczycielskim". Powstał już kilkunastoosobowy zespół, którego pracami kieruje doc. Bartmiński, polonista. W

jego skład wchodzi poloniści, socjolog, nauczyciele a także przedstawiciel władz oświatowych.

UKZ NSZZ "Solidarność" UMCS wystąpił z inicjatywą przekazania budynku Komitetu Miejskiego PZPR w Lublinie na cele społeczne, np. na siedzibę Stacji SANEPID-u lub Pogotowia Ratunkowego. Stwierdzono bowiem, że budynek ten nie jest dotychczas wystarczająco i zgodnie z dobrze pojętymi interesami społecznymi wykorzystywany.

z Uniwersytetu

Co prawda nie mamy zamiaru wprowadzać rubryki pt: "KTO NAS NIE LUBI", niemniej pozwalamy sobie przedstawić Czytelnikom pismo, które Proroktor M. Mazurkiewicz przedstawił Rektorowi K. Urbanikowi w sprawie wydawania przez nas pisma "Komunikaty".

UNIwersytet WROCLAWSKI
PROREKTOR
DO SPRAW OGOLNYCH

Wrocław 25. 11. 1980r.

JM Rektor
Uniwersytetu Wrocławskiego
w miejscu

W związku z przedłożonymi mi materiałami do "Komunikatów" TKZ NSZZ Solidarność przy U.Wr. stwierdzam co następuje:

Przedstawiony mi materiał nie odpowiada warunkom porozumienia zawartego we wrześniu br między TKZ NSZZ Solidarność i Rektorem U.Wr. Materiał nie jest bowiem "komunikatami" w rozumieniu wewnętrznego biuletynu organizacyjnego dotyczącego życia wewnątrzorganizacyjnego NSZZ na Uniwersytecie Wrocławskim /na drukowanie którego w swych Zakładach Graficznych Uniwersytet wyraził zgodę w oparciu o każdorazowe decyzje wewnątrzuniwersyteckie/, ale w istocie jest nazwaną "Komunikaty" gazetą związkową, oryzyzakładową /tygodnikiem / poświęconym w znacznym stopniu publicystyce społeczno-politycznej daleko wykraczającą poza sprawy wewnątrzuniwersyteckie.

Nie negując możliwości drukowania takiego czasopisma, jeśli jest to w planach TKZ NSZZ, zwracam uwagę, że do wyrażenia zgody na wydawanie numerów i do akceptowania materiałów do druku uprawnione są inne właściwe w tym przedmiocie organy poza Uniwersytetem, a Uniwersytet może jedynie, mając zgodę tych organów, zawrzeć umowę o druk pisma w swych Zakładach Graficznych.

Na konieczność przestrzegania warunków naszego porozumienia z września br zwróciłem Rektorowi "Komunikatów" uwagę przy wyrażeniu zgody na druk numeru z dnia 12. 11. br - bezskutecznie. Przemycono tam bowiem artykuł redakcyjny naruszający w sposób drastyczny warunki tego porozumienia.

W tym stanie rzeczy stwierdzam, że przedłożony mi materiał do "Komunikatów" datowany na dzień 26.XI.1980 r. nie może uzyskać zgody na jego druk przez Uniwersytet przed dopełnieniem przez Redakcję niezbędnych formalności przed właściwymi w tym przedmiocie organami państwowymi.

Na przyszłość proponuję, by dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, wszelkie materiały /poza drukami służbowymi Uniwersytetu / kierowane do Rektora z wnioskiem o ich publikację w Wydawnictwach graficznych U.Wr., były wstępnie opiniowane pod względem formalnym przez Redaktora Naczelnego - Kierownika Wydawnictwa U.Wr., a to z punktu widzenia konieczności lub braku konieczności uzyskania wcześniejszych uzgodnień z organami spoza Uniwersytetu.

Zwracam uwagę, że dopuszczenie się przez Uniwersytet naruszeń prawa w zakresie wykorzystania urządzeń poligraficznych, nawet przypadkowe wynikające z niewiedzy organu decyzyjnego, może być bardzo niebezpieczne dla realizacji naszej polityki wydawniczej, a to Władzom Uczelni powinno leżeć przede wszystkim na sercu.

Teczkę przedmiotowych "Komunikatów" załączam.

podpis nieczytelny
/ Marek Mazurkiewicz /

RAPORT O AUTONOMII

W ostatnich dniach listopada odbyła się w Krakowie z udziałem przedstawicieli ok. 120 uczelni konferencja zorganizowana przez Uniwersytet Jagielloński celem omówienia założeń nowej ustawy o szkołach wyższych. Okazało się, że mimo prac podejmowanych w różnych ośrodkach /również umas/ jedynie najstarsza polska szkoła posunęła się dostatecznie daleko, aby przedstawić gotowy do dyskusji projekt.

Projekt UJ rzeczywiście budził szacunek kompletnością i wszechstronnością ujęcia, stąd zreferowanie jego głównych tendencji trudne jest w krótkim artykule. Co zwracało w nim szczególną uwagę?

Otóż uderzające było, że proponowano w nim wyjście od przepisów gwarantujących pełne prawo uczonemu do swobody badań i nauczania, że wychodzono z założenia, iż niemożliwe jest nowelizowanie ustawy z 1968 r., a konieczne jest opracowanie zupełnie nowego, odpowiadającego duchowi czasu aktu prawnego. W projekcie założono dalej, że gwarantem samorządności będzie przede wszystkim wybierana przez wszystkie ośrodki Rada Nauki Polskiej, ustalająca kierunki badań naukowych i oceniająca uczelnie. Decyzje jej wiązałyby Ministra w większości kwestii. Autorzy opracowania wypowiedzieli się za utrzymaniem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, jako gremium istotnego dla utrzymania poziomu stopni naukowych. Na niższych szczeblach samorządność wyrażałaby się przez wybieralność władz uczelni, ustalanie przez nią samą programów badań i dydaktyki, struktury wewnętrznej i składu osobowego.

Proponowano, aby rektora wybierało specjalne kolegium elektorów, złożone bardziej proporcjonalnie niż senat z przedstawicieli wszystkich grup pracowniczych i studentów. Ministrowi przysługiwałoby jedynie prawo sprzeciwu. Do takich ciał kolegialnych jak Senat, Rady Wydziałów i Rady Instytutów, których kompetencje uległyby wyraźnemu powiększeniu, wchodziłoby oprócz profesorów i docentów również niesamodzielni pracownicy nauki i studenci, ale w liczbie nie przekraczającej łącznie 2/3 liczby tych pierwszych.

Niżej bieżącą władzę sprawowałoby wybierani przez Rady Wydziałów względnie Rady Instytutów Dziekani i Dyrektorzy Instytutów, natomiast ogólne kierowanie polityką naukową i dydaktyczną należałoby do Rady Wydziału.

Projekt przewiduje rotację tak asystentów jak i adiunktów, których okresową oceną zajęłaby się uczelniana komisja kwalifikacyjna. O ile przeniesienie pracownika nauki bez jego zgody do innej uczelni mogłoby nastąpić tylko za aprobatą Rady Nauki Polskiej, to niesamodzielnego pracownika nauki można by zwolnić nawet przed upływem 2 wzgl. 3 lat jeśli zdaniem komisji kwalifikacyjnej nie

czyniłby "dostatecznych postępów w rozwoju naukowym". Z drugiej strony projekt dopuszcza zatrudnianie w koniecznych wypadkach starszych wykładowców lub wykładowców na podstawie umowy o pracę.

Gdy chodzi o programy nauczania, ogólne ramy ustalałaby Rada Nauki, resztę, ok. 40% sama uczelnia. W każdym wypadku liczba godzin niekierunkowych i ogólnokształcących nie mogłaby przekraczać 1/4 całego obciążenia studenta, któremu przysługiwałoby prawo wyboru przedmiotów alternatywnych.

Projekt, aczkolwiek przychylnie przyjęty w swych głównych tendencjach, spotkał się z krytyką jako zbyt szczegółowy. Wielu dyskutantów postulowało wersję bardziej ogólną, możliwą do przyjęcia również dla szkół medycznych i artystycznych, w ramach której szczegóły ustalałby statut uczelni. Olbrzymią większością /mimo oporu obecnego przedstawiciela komisji kodyfikacyjnej sejm/ postanowiono kontynuować prace nad projektem UJ jako alternatywnym dla projektu ministerialnego. Oba projekty mają równocześnie zostać poddane pod dyskusję we wszystkich uczelniach. Uderzające było, że prawie wszyscy dyskutanci /w tym zwracający wagę na zaborność administracji przedstawiciel ministerstwa/ uznawali za konieczne ustawowe zagwarantowanie samorządności uczelni w zupełnie nowej ustawie. Do nielicznych należeli zwolennicy nowelizacji ustawy obowiązującej. Większość propozycji UJ przyjęto z aplauzem, w tym zwłaszcza koncepcję Rady Nauki Polskiej, swobodę określania struktury uczelni, rotację wszystkich niesamodzielnych pracowników nauki. Gdy chodzi o Centralną Komisję Kwalifikacyjną, postulowano jawność jej decyzji i możliwość odwołania się od jej postanowień. Częste były głosy domagające się zasadniczej reformy systemu finansowania szkół wyższych.

Więcej sporów wywołały natomiast problemy, czy dzielić szkoły na akademickie /a więc zasługujące na samorząd/ i nieakademickie, czy śpieszyć się z projektem ustawy, czy też położyć większy nacisk na jego staranne przygotowanie i pełne przedyskutowanie, czy zgodzić się na wybór rektora przez senat, czy przez bardziej reprezentatywne w projekcie UJ kolegium elektorów, czy uznać, że habilitacja powinna zapewniać automatyczny awans na docenta, przy też przyjęć zasadę konkursu na samodzielne stanowiska naukowe.

Skład zgromadzenia /prawie wyłącznie profesoriowie, niewielu docentów/ przyczynił się do tego, że nawet na obradach sekcji poświęconej składowi i sposobowi wyłaniania ciał samorządowych, nie podjęto problemu liczniejszego udziału niesamodzielnych pracowników nauki, pracowników naukowo-technicznych, pracowników administracji i obsługi oraz studentów w Senacie czy Radach Wydziału. Nieliczne, zresztą bardzo umiarkowane propozycje w tych kwestiach, spotykały się albo z milczeniem, albo z wyraźną niechęcią. Kontrastowało to z głosami domagającymi się podniesienia statusu i pensji pracow-

ników bibliotecznych i inżynieryjno-technicznych, zwłaszcza zaś z alarmującą wypowiedzią dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. Odnosiło się wrażenie, że w obecnym w auli UJ gremium dominuje obawa przed dopuszczeniem niższych rangą członków społeczności akademickiej do głosu w decyzjach dotyczących szkoły. Trudno było nie wyjechać z konferencji z wnioskiem, że jeśli spraw wszystkich niższych kategorii pracowniczych nie będzie bronił związek zawodowy, mogą one pozostać na marginesie zainteresowania reformatorów nauki polskiej.

W tej sytuacji niezbędne wydaje się uzgodnienie stanowisk w najistotniejszych sprawach spornych na forum środowiskowym wrocławskim, a potem na ogólnopolskiej konferencji nauki w ramach "Solidarności". Cenny wydaje się zwłaszcza postulat krakowskiej komisji nauki naszego związku, aby opracować "Układ zbiorowy pracowników szkół wyższych".

Przypomnijmy, że według ustaleń komisji rządowej min. Górskiego i komisji gdańskiego środowiska naukowego reprezentującego "Solidarność" z dnia 19 XI 1980 r., już do 31 XII 1980 mają być przygotowane założenia ustawy, a do 15 II 1981 zakończona dyskusja nad projektem, aby można było go przedstawić pod obrady wiosennej sesji sejmiku. W skład komisji powołanej przez ministerstwo dla opracowania projektu ustawy wejdzie wprawdzie 10 przedstawicieli "Solidarności" podobnie jak 10 reprezentantów ZNP, ale jeśli skład jej będzie ostatecznie zbyt duży, a działalność mało sprawna, projekt oficjalny opracuje w praktyce paru urzędników. Przestrzegaj przed tym obecny na konferencji wyższy urzędnik ministerstwa. A więc nie ma co czekać, już teraz trzeba podjąć konkretne kroki o których powyżej.

Marek Czapliński

DIAGNOZA

Głos w sprawie szkoły wyższej

"Złe zjawiska w ogólnym życiu społeczno-politycznym dały się we znaki najwyraźniej w tych dyscyplinach nauk, które jakby z natury rzeczy znajdują się w pobliżu problematyki społeczno-politycznej w jej bieżącym, niekiedy krótkotrwałym wymiarze, jak nauki polityczne, ekonomia polityczna, teoria państwa, nauka prawa konstytucyjnego, socjologia. Liczne publikacje z tego zakresu nie mają trwałej wartości merytorycznej, pójdą zapewne, w niepamięć jak i okres, który je zrodził i preferował."

Cytat ten pochodzi z artykułu Henryka Rota zatytułowanego "Kryzys szkolnictwa wyższego" zamieszczonego w 48 nr Literatury. Stanowi on pewien rodzaj podsumowania dotychczasowych rozważań na ten temat. Warto przedstawić jego tezy choćby z tego względu, że większość z nich zawarta była również w uchwałach uniwersyteckich kół NSZZ "Solidarność", także w naszej.

Jakie są przyczyny choroby szkoły wyższej? Odpowiedź my za autorem:

- utrudniony dostęp do książki, podręcznika, gazety, /dlatego też drukujemy to streszczenie, p.m./
 - zła informacja radiowa i telewizyjna,
 - narzucanie tzw. problemów centralnie sterowanych
- "Przyniosło to w konsekwencji wplątanie szkół wyższych i poszczególnych pracowników w ogłupiającą biurokrację"

- od 1975 r. poważne utrudnienie rozwoju tzw. badań własnych,
- ograniczenia finansowe hamujące rozwój infrastruktury naukowej i dydaktycznej,
- utrudnienie zasłużonego awansu z przyczyn pozanaukowych i uzależnianie go od różnych niejawnie działających funkcjonariuszy,

- skrajny utylitaryzm nauki,
- cenzura,

Główną przyczynę wszelkiego zła autor skusznie upatruje w ustawie z roku 1968, którą generalnie należy zmienić:

"Fatalne dla środowiska akademickiego były nóżniejsze przyspieszone awanse licznych marcowych docentów na stanowiska profesorskie, obsadzanie ważnych funkcji uczelnianych, dopuszczanie do udziału w przewodach o nadanie stopni i tytułów naukowych"... W samej rzeczy pracownikami nauki, nauczycielami akademickimi pogardzano, posądzano ich o konserwatyzm i niekiedy o wsteczność, traktowano instrumentalnie/np. przy różnych akcjach politycznych/..." Jedynym lekarstwem jest wg autora samorządność uczelni, przywrócenie etyki zawodowej, a co się z tym wiąże: "Należy niezwłocznie zbadać i naprawić wszelkie przypadki krzywd wyrządzonych nauczycielom akademickim i studentom w wyniku wydarzeń w latach 1968, 1970, 1976... Naprawienie tych krzywd uczynionych docentom i profesorom nadzwyczajnym powinno polegać na nadaniu im odpowiednio wyższych tytułów naukowych, które otrzymali w ubiegłych latach, gdyby istniały normalne warunki awansowania."

oprac. GZM

O nauce i pracownikach nauki mówi prof. dr Janusz Groszkowski
/Przegląd Techniczny, nr 45, 9.11.1980 r./

- Panie profesorze, jak pan ocenia obecny stan nauki polskiej?
- Niestety, bardzo pesymistycznie... Zdecydowanie zły jest klimat - zwłaszcza etyczny - panujący w nauce. Biurokracja, działania pozorne, pieniężne się cwaniactwo, postępująca demoralizacja środowiska - wszystko to napawa niepokojem o przyszłość.
- Ale przecież od lat uzdrawiamy naukę?!
- Metodami administracyjnymi. Planujemy - tak jakby można było zaplanować wielkie osiągnięcia naukowe - reorganizujemy, tworzymy coraz to nowe działy i komórki, coraz większą część kadry naukowej kierujemy do administrowania nauką. I to zwłaszcza młodej kadry. Robimy tym krzywdę i młodym ludziom i nauce. Jeśli kierujemy bowiem tam młodego, zdolnego pracownika nauki, to na ogół po kilku latach przestaje on być tym pracownikiem - zamiast solidnej pracy naukowej uczy się sztuki rządzenia, łatwo poddaje się pokusom, jakie niesie ze sobą naukowej. Jeszcze gorzej, jeśli kierujemy tam przedsiębiorczego, czy - jak kto woli - aktywnego nieuka. Ten aby się wykazać, zaczyna działać - zmieniać reorganizować, stwarzać pozory pracy, działania. Powoduje coraz większy bałagan, otacza się ludźmi sobie podobnymi... W ogóle trzeba powiedzieć, że ci tzw. menedżerowie nauki rozplenili się teraz fantastycznie, tak zresztą, jak i cała administracja.

Ci, którzy chcieliby się dowiedzieć, jakie były losy wybitnych polskich ekonomistów i sporządzonych przez nich ekspertyz powinni zapoznać się z wywiadem, którego udzielił prof. Wiktor Boniecki Przeglądowi Technicznemu nr 47:

- Geneza jest taka: postanowiono administrować nauką polską. Potrzebowano więc administratorów. Stworzono ich drogą nominacji docentów i niektórych profesorów. Ci ludzie wyszli z kręgów działaczy. Po otrzymaniu tytułów naukowych rzeczywiście zaczęli oni decydować o pracy dziekanatów, rektoratów, komisji uczelnianych. Decydowali o wszystkim. Ale nie widzieli się ich za

WIĘCEJ WZAJEMNEGO SZACUNKU I ZAUFANIA

"... Nie mamy doświadczeń za wskazówkę roboty służyć mogących; należy więc postępować teoretycznie, przewidywać i uprzedzać doświadczenia, wynajdywać środki, nagotować z awansu odpór przewidzianym przeszkodom, etc. etc. To wszystko ciągle myśleniem, rozważaniem okazać się może. Wypada więc naprzód, aby każdy, jakie myśli tylko powziął /.../ drugim ich natychmiast udzielał. Czy to będzie się tyczyć ogółu, czy szczególnych i drobnych okoliczności, niech wszyscy biorą to na uwagę, takim sposobem będziemy mieli mnóstwo uwag, które do zrobienia planu ogólnego posłużą. Może skutkiem późniejszych rozstrząśnień wiele naszych uwag i projektów sprostuje się i odrzuci. Z tem wszystkim zawsze one danielną wyświadczyć pomoc, bo innych baczność ku tej stronie zwracają i rzecz traktowaną wyjaśniają. Doświadczenie nauczyło, iż jedna myśl, jedno słowo może wszystkich zastanowić i prędkie sprawić pożytki, które by może nigdy inaczej nie wypłynęły..."

Adam Mickiewicz

Przeżywamy dziś czasy wielkie, rzecz można - i nie będzie to chyba dużą przesadą - historyczne. Dokonują się bowiem w naszym kraju przemiany, o których jeszcze kilka miesięcy wstecz nie myśleli najwięksi nawet marzyciele. Okazało się nagle, że w odczynie naszej nie musi być wcale tak, jak było dotychczas, że prawdziwa demokracja może istnieć także w państwie socjalistycznym, że można mówić głośno prawdę bez obawy o utratę pracy, stanowiska, a nawet wolności. I dobrze, że tak się stało. Oby jednak ten wielki proces odnowy doprowadzony został do końca, z pożytkiem dla całego narodu i państwa.

Są to jednak także czasy nerwowe, bardzo nerwowe, pełne napięć, wielkiego niepokoju i obawy. Obawy o teraźniejszość i o przyszłość. Jakże często padają pytania: co dalej, jak będzie jutro, pojutrze i jeszcze później? Nerwowość ta ogarnia - i nie ma się temu co dziwić - nas wszystkich, cały nasz naród, wszystkie jego kręgi społeczne i środowiska. Ogarnia tych, którzy bezpośrednio dokonują tej odnowy lub są jej wielkimi zwolennikami, a także tych, którzy się jej przeciwstawiają. Można to zauważyć na każdym kroku - w pracy, domu, w miejscach publicznych i na ulicy. Społeczeństwo

nasze jest impulsywne i niecierpliwe. Często zaś brakuje mu rozwagi i spokoju. A przecież wiemy dobrze wszyscy, że wielkiego dzieła można dokonać właśnie tylko z rozwagą i spokojem, opanowując zbytnią ekscytację i wielkie emocje. Często też brakuje nam większego zaufania i właściwego szacunku dla innych, dla drugiego człowieka. Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że zjawisko to można zaobserwować także wśród nas - "solidarnościowców". I nie ma tego co ukrywać. Nie bójmy się powiedzieć otwarcie tej prawdy, nie obawiamy się, że się zdradzimy przed tymi, których nie da się posądzić o wielką sympatię dla "Solidarności", dla nas - jej członków. Oni o tym dobrze wiedzą i nie bez wyraźnej satysfakcji o tym mówią. Przykładów na potwierdzenie tej rzeczywistości, aczkolwiek gorzkiej i smutnej, jednak prawdziwej, można znaleźć zbyt dużo, także i na naszym, uniwersyteckim podwórku. Posłużmy się tylko jednym - przyjrzyjmy się bliżej naszym zebraniom związkowym, ich atmosferze. Czy zawsze jest ona właściwa? Oczywiście, nie możemy generalizować sprawy i popaść w skrajną przesadność. Zdarzają się jednak zebrania, na których tak bardzo nie chciałoby się być, z których ciągnie pokusa wyjścia. Dlaczego? Wiemy dobrze, że tylko te nasze wspólne spotkania przyniosą oczekiwane efekty, na których toczyć się będzie żywa, szczerą i konstruktywną dyskusja. Jest ona bowiem stimulatorem, a zarazem warunkiem koniecznym naszego działania. Tylko na drodze bezpośredniej wymiany poglądów można uzgodnić i przyjąć najlepsze rozwiązanie sprawy. Musi to być jednak dyskusja, a przynajmniej taka być powinna, bez gniewu i zawziętości, bez nieuzasadnionych pretensji i żalu, że on ma inne zdanie niż ja, że on myśli inaczej ode mnie. Można się spierać, a często nawet trzeba, nie wolno natomiast przekraczać dopuszczalnych granic w tych sporach. Już przecież starożytni Rzymianie mówili, że "audiat et altera pars"/należy wysłuchać i drugiej strony/, o czym nie zawsze pamiętamy. Ta atmosfera przenosi się poza sale konferencyjne, do naszej codziennej pracy. A czy tak być powinno? Słowo "solidarność", które włączyliśmy do nazwy naszego Związku, winno zobowiązywać nas do czegoś innego - do uczciwości, życzliwości, jedności w działaniu i szacunku dla drugiego człowieka.

J. Drozd

korespondencja

Wrocław, 26.XI.1980 r.

Szanowna Redakcjo,

trwające obecnie w zakładach pracy wybory do władz związkowych zamykają pierwszy, pionierski, można by rzec, etap działalności NSZZ "Solidarność". Moment to odpowiedni, by w skrótovej chociażby formie, przedstawić działania grona ludzi, których udział w tym heroicznym wysiłku jest niebagatelny.

Czy mogę to uczynić za Waszym pośrednictwem, Koleżanki i Koledzy z Redakcji?

Współpracując od pierwszych dni września, jako delegat naszego Uniwersytetu, z wrocławskim MKZ i widząc ogrom pracy z jaką boryka się garstka związanych z nim osób, zobowiązałem się do zapewnienia MKZ-owi pomocy środowiska akademickiego, głównie prawniczego. Z pomocą taką pośpieszyli natychmiast kilku, następnie kilkunastu naszych kolegów i jedna koleżanka - z Wydziału Prawa. Udzielali porad prawnych strapiionym, czy wręcz zaszczytnym ludziom, szukającym ratunku w MKZ. Prowadzili dla działaczy "Solidarności" kilkutygodniowy cykl szkoleń poświęcony omówieniu statutu, ordynacji wyborczej, form i środków działania związków zawodowych. Wyjeżdżali też w teren, by swą wiedzą służyć robotnikom Jeleniej Góry, Dzierżoniowa czy Bielaw. Pisali oświadczenia, komentarze do ustaw, instrukcje wyborczą. Ostatnio zaś pełnią wielogodzinne dyżury w Poradni Wyborczej na Placu Czerwonym, w niewielkim pokoju, przez któ-

ry, bywa, przewinie się dziennie i dwieście, trzysta osób. Uczucie wdzięczności każe mi imiennie podziękować kolegom z Wydziału Prawa za doskonale układającą się współpracę /wymieniam w porządku alfabetycznym/: Romanowi Chalimoniukowi; Stefanowi Cieśli; Witoldowi Daniłowiczowi; Grzegorzowi Dryllowi /prawnikowi z Wydz. Filologicznego/, Edwardowi Gniwkowi; Jerzemu Kuleszy; Józefowi Kremisowi; Małgorzacie Longchamps; Zygmuntowi Masternakowi; Jackowi Mazurkiewiczowi; Krzysztofowi Seniucie; Andrzejowi Wyrwiszowi i Tadeuszowi Żylińskiemu.

Za pomoc w Poradni Wyborczej MKZ należą się także podziękowania kol. Jerzemu Kassnerowi z Wydziału Nauk Przyrodniczych oraz kol. Małgorzacie Komzie i Stefanowi Kubowowi z Wydziału Filologicznego.

Również we wrześniu rozpoczęła swą działalność - mało spektakularną zdawałoby się, pozytywistyczną, a przecież bardzo ważną - zespół z garstą nauczycieli, inna grupa osób ze środowiska akademickiego. W tym przypadku chodziło o odciążenie Biura Informacyjno-Interwencyjnego przy MKZ-ecie poprzez pomoc w organizowaniu ruchu związkowego w sektorze szkolnym, sektorze wyjątkowo silnie strzeżonym, jak powszechnie wiadomo, przed zarazą "nowego". Skrzyknęci "solidarnościowcy" uczestniczyli w około 90 zebraniach informacyjnych i założycielskich w przed-szkolach, szkołach podstawowych, średnich, domach kultury i bibliotekach, a także, w kilku przypadkach, w zakładach przemysłowych, na terenie Wrocławia i innych miast /m.in. Kalisza, Częstochowy, Ostrowa Wlkp., Nowej Soli, Głogowa, Lubina, Oleśni-

cy/. Grupa licząca początkowo 23 osoby wykruszyła się stopniowo - wielu jej członków włączyło się w inny nurt działalności związkowej - pozostawiając na placu boju sześciu ofiarnych prelegentów, gotowych do wyjazdu w teren nawet kilka razy w tygodniu.

Wszystkim, którzy współpracowali ze mną w grupie informacyjnej, składam gorące podziękowania, szczególnie owym sześciu osobom /wymieniam w porządku alfabetycznym/: kol. kol. Witoldowi Grabowskiemu /Instytut Kształtowania Środowiska/, Zbigniewowi Jakubowski /PAN/, Bogusławowi Kaczmarekowi /PAN/, Małgorzacie Komzie /U.Wr./, Marcie Skalskiej /Akademia Rolnicza/ i Teresie Szostek /PAN/.

Wspomniałam ludziom, których tu wymieniałam i których nie zdołałam wymienić, udało się przełożyć na język codziennej praktyki nazwę naszego związku. Słowo "Solidarność" stało się ciałem. Może brzmi to zbyt patetycznie, ale czyż to nie prawda?

Z góry dziękuję miłym Redaktorom za opublikowanie mojego listu. Gratuluję też coraz lepszych numerów Waszego - naszego? - pisma.

Serdecznie pozdrawiam

/Barbara Labuda/

AUTONOMIA (dokończenie)

stokiem badawczym. To właśnie byli, to są naukowcy. Natomiast ludzi pracujących naprawdę, w wysmiewanym "zaczysku gabinetu" - a tu nie ma się z czego śmiać, bo nauka potrzebuje atmosfery spokoju - tych ludzi nie zauważano, spychano ich na bok. Lepsi i energiczniejsi zaczęli więc wyjeżdżać z Polski. Stało się to groźnym nowym w naszym życiu naukowym.

Spośród 2 tys. polskich naukowców zatrudnionych obecnie w uczelniach amerykańskich, tylko jeden był tam jeszcze przed wojną. Kilku set polskich naukowców pracuje w Kanadzie. Jeśli nie zdejmie się z naszego środowiska administracyjnych więzów, ta emigracja będzie trwać nadal. A nie ma nic niebezpieczniejszego dla kraju, dla narodu, jak ubożenie potencjału intelektualnego.

-Dyrygenci muszą ustąpić uczonym z prawdziwego zdarzenia. Polski uczonej musi mieć prawo samorządzenia. Głos profesorski musi się liczyć. Samo życie dowiodło, że głos nauki trzeba słuchać. Na przykład w sferze ekonomii czas już uznać te jej rozdziały, o których nie wolno było pisać, a nawet mówić - jak strajk, kryzys inflacji, hiperinflacja, ryzyko, niepewność, a wreszcie przedsiębiorstwo. To ostatnie słowo było tak niewygodne, że w ogóle zniknęło w ostatnich latach z dokumentów oficjalnych.

Na zakończenie podkreślam z naciskiem: musi działać opinia publiczna, bo bez niej ani ekonomiści, ani technicy nic nie zrobią. W tej dziedzinie ogromna jest rola dziennikarstwa.

UWAGA

Wszystkich zainteresowanych informujemy, że Zakładowe Zebranie Delegatów odbędzie się 14 grudnia o godz. 10 w sali audytorijnej Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego przy ulicy Fryderyka Joliot-Curie / ulica pomiędzy mostami: Grunwaldskim i Połajewskim /.

Wrocław, dn. 4.12.80.

Redakcja
pisma komunikaty NSZZ Solidarność
Uniwersytetu Wrocławskiego
ul. Szewska 50/51, pok. 4
50-139 Wrocław

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie niniejszego tekstu o niezmiennionej treści w piśmie Komunikaty NSZZ Solidarność.

Organizator Grupy Partyjnej
Instytutu Botaniki i Ogrodu
Botanicznego

dr W. Pyszyński

S p r o s t o w a n i e

W komunikatach NSZZ Solidarność Uniwersytetu Wrocławskiego z dnia 19 listopada 1980 r. - Dział Informacji została umieszczona notatka o zebraniu w Instytucie Botaniki, w której znalazły się nieprawdziwe informacje. Nieprawdą jest, że nastąpił regres w badaniach naukowych i w rozwoju Instytutu. W okresie kadencji dyrektora J. Sarosięka /od 1975 r./ nastąpił wzrost liczby doktoratów, publikacji w czasopiśmie krajowych i zagranicznych oraz udziału w badaniach centralnie sterowanych. Ponadto osoby wymienione w komunikacie odeszły z Instytutu Botaniki przed objęciem funkcji dyrektora przez doc. J. Sarosięka: dr K. Ros-tanski w 1971 r., prof. Z. Hejnowicz i prof. L. Badura w 1973 r.; odeszli oni do nowopowstałych uczelni, stwarzających im większe możliwości prowadzenia badań naukowych i awansu. Jedynie dr J. Krawczyński odszedł na początku kadencji doc. J. Sarosięka, lecz również ze względu na lepsze możliwości rozwojowe stwarzane przez nowopowstałą uczelnię. Wcześniej odejście na emeryturę prof. S. Gumińskiego także nie wynikało z powodów podanych w komunikacie, co podkreślił prof. S. Gumiński na zebraniu. Na zebraniu nie sformułowano „votum nieufności” do grupy partyjnej oraz uchylono wnioski o usunięcie doc. J. Sarosięka ze stanowiska dyrektora. Ostatnie zdanie komunikatu, dotyczące vice-dyrektora dra Koły, aczkolwiek zgodne z protokołem zebrania, może nasuwać czytelnikowi niewłaściwe skojarzenia. W rzeczywistości dr. W. Kola, jako vice-dyrektor Instytutu podlegał sprawę BHP i PPOż. oraz bezpośrednie polecenia dyrektora dotyczące organizacji pracy Instytutu poza dydaktyką, a podczas nieobecności dyrektora zastępowanie w sprawach bieżących.

Wrocław dn. 4.12.1980 r.

Za Grupę Partyjną Instytutu
Botaniki i Ogrodu Botanicznego
W. Pyszyński

Do wiadomości:

- 1/ JM Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Kazimierz Urbanik
- 2/ Dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych, prof. dr hab. Anna Jerzmańska
- 3/ Sekretarz POP Wydz. Nauk Przyrodniczych, dr Aleksander Sikowski
- 4/ Sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR, dr Leszek Budziszewski
- 5/ Przewodniczący koła NSZZ Solidarność Instytutów Nauk Biologicznych, dr Ewa Tatowska

Zamieszczony powyżej list Grupy Partyjnej Instytutu Botaniki i Ogrodu Botanicznego jest reakcją na zamieszczoną w "Komunikatach" z 26 XI 1980 r. notatkę.

redagują:

J. Cichoń, J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkova
Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk
Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok. 4 NSZZ "Solidarność"